Dwór Artusa, czyli najlepsza gospoda w mieście

Szynkarzom ws ęp wzh

Jednym tchem wymieniany jest razem z Neptunem, Złotą Bramą i bazyliką Mariacką. Dwór Artusa należy do najbardziej znanych gdańskich zabytków. Czy jednak do najlepiej poznanych?

Gdy spytać przeciętnego mieszczanina, z czym Dwór Artusa mu się kojarzy, słychać najczęściej westchnienie lub odpowiedzi w stylu: „z siedzibą króla" albo „tu chyba mieszkał ktoś bardzo bogaty". Latem, gdy przystaniemy obok fontanny Neptuna, przewodnik w języku polskim, niemieckim lub angielskim wyjaśnia zazwyczaj, że budowla pochodzi z lat 1478-1481, że spotykali się w niej najbogatsi gdańscy kupcy skupieni w tzw. ławach, że nazwa dworu pochodzi od imienia króla Artura, legendarnego władcy Celtów i rycerzy zasiadających przy okrągłym stole, a fasada budynku jest renesansowa. Na jego frontonie umieszczono rzeźby przedstawiające Scypiona, Temistoklesa, Kamillę i Judę Machabeusza.

Jeśli akurat w Dworze nie odbywa się jakaś uroczystość wycieczka wchodzi, ogląda wnętrze, podziwia wielki piec, wychodzi i żegluje dalej w kierunku Zielonej Bramy. Sam Dwór Artusa jest dziś miejscem nieco smutnym. Wnętrze ożywa czasami na krótko z okazji oficjalnej akademii. Jest to jednak żywot krótki i z reguły pozbawiony blasku. Niegdyś...

Ławy dla możnych

Jest wiek XVI. Do Dworu przybywa właśnie burmistrz Eberhardt Ferber, członek znamienitej gdańskiej familii. Zasiada w ławie Rajnolda. Inni przedstawiciele patrycjatu gdańskiego i najbogatsi mieszczanie zasiadają w ławach św. Jerzego, Trzech Króli, Ławników czy Malborskiej. Radzą przy piwie, rozmawiają, przyjmują zagranicznych gości. Cała reszta mieszczan może jedynie z zazdrością popatrzeć na możnych.

Każdy kto trudnił się jakimkolwiek rodzajem pracy najemnej, był tragarzem, rzemieślnikiem czy szynkarzem do Dworu wstępu nie miał. Zbliżyć się do drzwi mógł jedynie na odległość jaka dzieliła go od pięści, którą nader zręcznie posługiwał się cerber pilnujący obiektu.

Ograniczenia czekały też bogaczy. Początkowo w Dworze Artusa nie wolno było rozmawiać o interesach. Do tego służył plac przed Dworem. Kto w ławie zasiadał, miał się w Dworze dobrze bawić, wypoczywać oraz poznawać nowych znajomych.

Król w skali 1:1

Nie mogli się najbogatsi mieszczanie spotykać we wnętrzu, które nie odzwierciedlałoby statusu samych bywalców. Prawdziwy przepych zaczął panować we Dworze od XVI wieku. Kilkadziesiąt lat trwało przyozdabianie ścian boazeriami i fryzami ze scenami mitologicznymi i historycznymi. Całości dopełniły nie tylko bogato zdobione meble, ale i posągi naturalnej wielkości, m.in. króla Kazimierza Jagiellończyka, św. Krzysztofa czy Marii z Dzieciątkiem.

Zakład o gęś

Treść malowideł we Dworze miała zarówno mile łechtać estetyczne zmysły gości, jak i rozwijać w nich i pielęgnować zachowania proobywatelskie.

Historycy twierdzą jednak, że nawet tak dydaktyczno-umoralniający wystrój nie hamował temperamentu gości. Na początku wieku XVI wydano zakaz wnoszenia noży do Dworu Artusa. Zdarzało się również, że biesiadnicy rzucali w siebie kuflami. Celowali zwłaszcza w głowy, mimo że za taki wyczyn można było zostać ukaranym zakazem wstępu.

W XVII wieku ściany budowli rozbrzmiewały nierzadko gorszącymi wrzaskami, a mury gdyby umiały mówić (wiadomo, że mają uszy i słuchają) opowiedziałyby o zakładach o olbrzymie sumy, np. o to czy można jednym zamachem miecza lecącej gęsi odciąć i nogi, i głowę...

Maria Bogucka w „Życiu codziennym w Gdańsku" podaje, że przyśpiewka „Tutaj spoceni bracia okryte pianą wychylają kubki, Tutaj żyć to znaczy pić" urosła do rangi oficjalnego hymnu Dworu. Mnożyły się skargi „bogobojnych" mieszczan na swawolników zanieczyszczających salę i śpiących po kątach, nierzadko po ciężkiej pijatyce.

Nie ma picia, jest giełda

Tak piękny żywot Dworu skończył się w roku 1742. Wtedy to niektóre firmy kupieckie w Gdańsku przeforsowały pomysł by wesoły lokal zamienić na giełdę. Zamiast rozkosznych wrzasków w Dworze można było odtąd usłyszeć słowa w rodzaju dywidenda, spekulant czy marża. Na najlepszą gospodę w mieście przyszedł koniec.

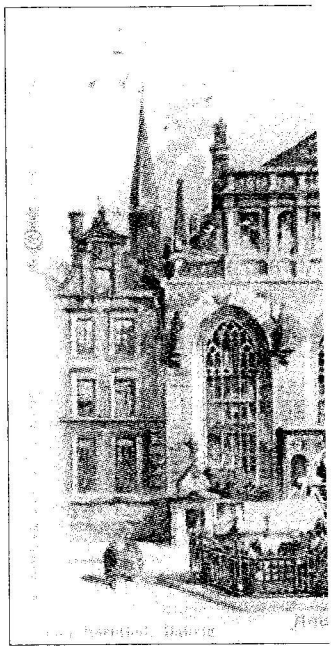

Dwór Artusa na gdańskiej pc

Dalsze losy

W czasie wojen napoleońskich Dwór Artusa pełnił rolę lazaretu. W wieku XIX piwnica Dworu cieszyła się sławą „najlepszej knajpy na świecie". Rok 1945 przyniósł budowli, podobnie jak i innym najsłynniejszym gdańskim zabytkom zagładę. Bezpowrotnie zniknęły niektóre obrazy i rzeźby. Wnętrze przywracano do dawnej świetności latami. Dopiero w latach 90. ubiegłego stulecia zakończyła się rekonstrukcja wielkiego pieca, największego renesansowego pieca świata.

(mart)